Cena jednego egzemplarza **20 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**

Nr. 35 **Kraków, dnia 1 września 1929** **Rok XIX**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego

Kto ma rację?

Gdy się ktoś na kogoś gniewa, to zwykle w gniewie swoim staje się niesprawiedliwym. Niema wówczas wady, niema zła, którego nie przypisywałoby się znienawidzonemu przeciwnikowi. Mało jest ludzi, umiejących w gniewie zatrzymać umiar i ocenić przeciwnika nie przez szkła swojej nienawiści, lecz tak jak on rzeczywiście na to zasługuje.

Okaz takiego niesprawiedliwego gniewu i postępowania mamy w walce, jaka ciągle jeszcze się rozgrywa pomiędzy opozycją a Rządem.

W partyjnej zaciekłości tracą odsunięci od żłobu nie tylko możność zdrowego sądu, nie tylko poczucie sprawiedliwości staje się im obce, ale w tem chorobliwem szamotaniu się, chociaż łączy ich jeden i ten sam cel, jedna i ta sama nienawiść, tracą wzajemny kontakt.

P. Witos, który ciągle jeszcze, choć go Dąbski wyśmiewa i kpi sobie z niego, zezuje w stronę socjalistycznych i komunistycznych partyj chłopskich i narzeka, tak jak tamci, w swoim „Piaście", że Rząd prowadzi w stosunku do wsi politykę wrogą, że odwraca się „tyłem do wsi", poprostu widzi się w artykułach „Piasta" manję prześladowczą, która ogarnęła mózgi piastowców. Każde zduszenie swawoli partyjnej rozdmuchuje się tam do znaczenia walki ze wsią, bo Witos, Brodacki itp. nie mogą jeszcze ani rusz zrozumieć, że już dawno ich „Piast" przestał być synonimem ludu i wsi polskiej, a stał się schroniskiem małej, zgorzkniałej, nie zdolnej już do czynu grupki malkontentów.

W krytyce znienawidzonego przez nich Rządu opozycjoniści chłopscy nie zgadzają się z drugą grupą opozycji, z socjalistami.

Wprawdzie tak jednymi jak i drugimi kieruje złość, więc do krytyki ich nie przywiązuje zdrowo myślący obywatel najmniejszej wartości, jednak warto porównać te ich krytykę, by wyrobić sobie swój własny na te sprawy sąd.

Ponieważ Polska jest krajem rolniczym każdy, jakiby to nie był, jej Rząd musi zająć wobec produkcji rolniczej i jej producentów takie stanowisko, jakie może być dla jej rozwoju najkorzystniejsze.

Nie chodzi tu o zwalnianie od podatków, jak to robił p. Witos, bo tym sposobem rolnictwa się nie podnosi a Państwo i skarb niszczy się, ale o mądre i celowe rozdzielanie kredytów, o regulowanie wywozu i przywozu produktów rolnych, słowem o pomoc taką, jaką udziela się zdrowemu i dzielnemu człowiekowi a nie kalece.

Pomoc taka jest celowa, gdyż wyrabia wiarę w siebie a nie niszczy, jak to było za czasów potrójnego premjera, spójni wsi z Rządem i z resztą społeczeństwa.

Nie twierdzimy, że stosunek obecnego Rządu do rolnictwa jest w całem tego słowa znaczeniu poprawny. Są jeszcze niedomagania, są niedociągnięcia, jest nawet jeszcze tu i ówdzie niezrozumienie potrzeb wsi, ale na ogół zrobiono już tu wiele dobrego i to nie na papierze, lub w obiecankach, lecz rzeczywiście poparto rolnictwo w granicach obecnej możliwości. Nie dano wprawdzie nam chłopom darmochy, ale stworzono znośne warunki pracy i odsunięto niepewność jutra tak męczącą nas jeszcze parę lat temu.

To wszystko nie przekonywuje chłopskiej opozycji. Twierdzi ona, że jest gorzej i to coraz gorzej i przepowiada nawet... ruinę gospodarczą kraju i rolnictwa.

Tymczasem druga strona opozycji — socjaliści — mówią co innego.

W jednym z artykułów socjalistycznego „Naprzodu" czytamy:

„Jako żywo, nie słyszeliśmy nigdy, aby cokolwiek kierowano przeciw produkcji rolniczej, przeciwnie produkcję tę uprzywilejowano w rozmaity sposób: specjalnemi względami podatkowemi, specjalną polityką kredytową itd. Było to naturalnem następstwem zbliżenia. Wszystkie miarodajne w państwie

czynniki, od Prezydenta Rzpltej podały też liczne dowody, że produkcję rolniczą stawia ją na czele wszystkich gałęzi produkcji krajowej.

Jeżeli rolnicy mieli — naszem zdaniem niesłuszne — powody do narzekania, to na politykę spieniężenia produkcji rolniczej, tj. na ceny wewnętrzne i na wywóz. Pod tym względem rząd istotnie miał jakąś politykę, zwaną popularnie „polityką taniego chleba", ale ta obecnie należy już do przeszłości. Stąd zadowolenie rolników".

Tak piszą socjaliści, których zwłaszcza teraz, po ich klęsce w Kasach chorych nie można posądzić o zamiar chwalenia Rządu.

Cóż jednak zrobić, kiedy Piastowcy, Wyzwoleńcy i kruki ze Stronnictwa Chłopskiego kraczą, że Rząd rujnuje wieś.

Krakanie to jest dla nich konieczne, gdyż inaczej straciliby rację bytu, staliby się niepotrzebni.

Temu jednak, co chociaż powoli, ale celowo i mądrze Rząd robi dla rolnictwa nie przeszkadzają wrzaski rozwydrzonej opozycji, bo praca ta to nie puste gadanie z trybuny sejmowej, nie różne kilometrowe, nigdy nie ziszczające się projekty, ale czyn realny, którego zagłuszyć się nie da, bo gardła wrzeszczących wreszcie się sfatygują a ślad pracy pozostanie na zawsze.

M. Sabatowicz.

Ciekawe.

Największy głaz ociosany na kuli ziemskiej.

Skarby szacha perskiego.

I.

W pobliżu prastarej świątyni słońca w Baalbec, w Syrji, do dnia dzisiejszego leży olbrzymi, ociosany blok kamienny, który bezwątpienia jest największym głazem, ociosanym kiedykolwiek ręką ludzką.

Monolit ten, którego wagę obliczają na 1800 ton, mierzy 69 stóp długości, 14 stóp szerokości i 17 wysokości. Archeologowie, zbadawszy szczątki wspomnianej świątyni słońca, doszli do wniosku, że ów głaz kolosalny miał uwieńczyć mury świątyni, w której ścianach istnieją dotychczas głazy nie o wiele mniejsze. Szczegółowe badania wykazały, że niektóre z nich mierzą do 60 stóp długości i do 11 stóp wysokości. Bądź co bądź, żaden z nich nie dorównywa wielkością olbrzymowi, leżącemu pośrodku rumowisk, niememu świadkowi sztuki budowniczej z przed lat tysięcy.

Z głazem tym, jak również z umieszczonemi w ścianach świątyni słońca w Baalbec, wiąże się wiele zagadnień techniki budowlanej starożytności. Tak np. kolosalne głazy wpuszczone są w mury świątyni na wysokości dwudziestu stóp, żadnych zaś przytem śladów cementu lub innych materjałów spajających nie znaleziono. Ponadto głazy są tak precyzyjnie ociosane i wygładzone, że długo trzeba je badać, aby znaleźć, gdzie łączy się jeden z drugim. Połączenia te zaś są tak ścisłe, że nie sposób jest wcisnąć w nie ostrza nawet małego scyzoryka.

II.

Dotychczas nigdy jeszcze w historji Persji nie obliczano wartości olbrzymiego zbioru kamieni szlachetnych skarbu szacha perskiego. Dopiero niedawno, na życzenie obecnego szacha, Reza szacha Pahlawiego, powołano komitet jubilerów francuskich i holenderskich dla oszacowania tego zbioru.

Komitet obliczył że ogólna wartość zbioru wynosi przeszło 170 miljonów dolarów, wyłączając z tej sumy wartość znakomitego djamentu Daria-i-Nur, który, zdaniem jubilerów, jest wprost bezcenny.

Zbiór składa się przeważnie ze szmaragdów, djamentów, rubinów i pereł. Waga ich może dać pewne wyobrażenie o skarbach, posiadanych przez szacha: waga dobranych pereł wynosi nie mniej 10 funtów, rubinów 12 funtów, szmaragdów 13 funtów, z których największy ocenia się na 175.000 dolarów.

Tron, należący niegdyś do Wielkiego Mogoła w Delhi i przedstawiający formę ogona pawia, znajduje się obecnie w posiadaniu szacha perskiego i jest oceniany na 50 milionów dolarów.

SŁOWO BOŻE

Piętnasta niedziela po Zielonych Świętach.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

4 Konieczność kształcenia się w sztuce wychowania.

1. Rzecz to aż nazbyt jasna, a niestety przez wielu zapoznana!

Aby zostać czeladnikiem w pewnem rzemiośle, trzeba się trzy lub cztery lata uczyć i złożyć egzamin; żeby dojść do stanowiska majstra, musi się pracować przez dalszy szereg lat i odpowiedzieć wymaganiom. Jeszcze dłuższej i cięższej pracy przygotowawczej potrzeba do innych wyższych zawodów. I nikt się temu nie dziwi, każdy uważa to za rzecz naturalną.

Ale gdy chodzi o wychowanie, o pracę bez porównania trudniejszą, subtelniejszą, bo dotyczącą przedewszystkiem duszy, — to mnóstwo ludzi sądzi, że oprócz zdrowego rozsądku i silnej ręki nic więcej nie potrzeba.

Ale też wyniki odpowiadają zapatrywaniom. Patrzmy na te setki i tysiące ludzi starszych a zupełnie niewyrobionych i dorastających młodych, na których widok pozostaje tylko wzruszyć ramionami lub załamać ręce. Oto owoce wychowania opartego na owych „zdrowych" zasadach!

Zatem **rodzice, i to wszyscy bez wyjątku, powinni się uczyć, w jaki sposób mają wychowywać**. Gdzie chodzi o życie i duszę dziecka, tam nie wolno urządzać prób i doświadczeń!

2. **Czego rodzice mają się uczyć?**

Czy najwyższego celu i podstawowych zasad? — Nie, to rzecz znana, stara jak cały rodzaj ludzki; powiedzieliśmy już o niej w pierwszym ustępie, objaśniając, na czem polega wychowanie. Wyrobić człowieka, dzielną jednostkę, dobrego członka społeczeństwa, wiernego sługę Bożego — oto jego zadanie.

Ale prosty ten cel jakże wiele w sobie zawiera! Jak wiele do niego dróg prowadzi!

Trzeba zająć się zdrowiem i wzmocnieniem ciała, rozwinąć zmysły i rozum, uszlachetnić uczucia, wyrobić wolę, usunąć lub osłabić wady, wszczepić i wzmocnić zalety, przygotować do życia społecznego i prowadzić do Boga. Ileż tu drobiazgów, ile trudności, ile niebezpieczeństw! A to wszystko trzeba przezwyciężyć i starać się dojść do celu drogą jak najkrótszą, najprostszą a najpewniejszą. — **Lecz tego trzeba się uczyć, inaczej popełniać się będzie błędy, które opóźnią dobry wynik wychowania, zmniejszą go lub nawet zwichną.**

Rozwinięciem tych rzeczy zajmiemy się teraz po kolei.

(„Podręcznik Pedagogiczny", ks. Stan. Podoleński T. J., Kraków 1921).

List Pasterski Biskupów polskich o Małżeństwie.

(Ciąg dalszy).

Moc główna i trwałość tego związku życiowego pochodzi nie z samej woli męża, ani z woli jego żony, ale przedewszystkiem z woli Boga. Trzy wole, pamiętać to należy dobrze, w pierwszy związek małżeński w raju i tworzyć odtąd mają każdą następną umowę małżeńską: najświętsza wola Boża, wolna wola mężczyzny i wolna wola niewiasty. Z tego też powodu, że także, albo raczej przedewszystkiem wola Boża wchodzi i umacnia węzeł małżeński, człowiek, któryby się odłączył od swej żony, odłącza się równocześnie od Boga, i niewiasta, któraby się odłączyła od swego prawowitego męża, odłącza się równocześnie od Boga, wówczas bowiem depcą oni już nie prawo czysto ludzkie, ale prawo Boże. (C. d. n.).

Jak w „Panu Tadeuszu".

ZAJAZD SZLACHTY ŁOMŻYŃSKIEJ NA CHŁOPSKIE PASTWISKA.

Zdawałoby się, że echo słynnych zajazdów szlacheckich skończyło się wraz z ostatniem wspomnieniem ich przez Wieszcza w „Panu Tadeuszu".

Nastała demokracja.

Pierwszy Sejm zniósł tytuły. Dziś każdy na palcu może nosić klejnot szlachecki, a jeśli nie ma herbu rodowego, to równie dobrze może dać sobie wyryć na sygnecie herb miasta Londynu, czy Bydgoszczy i co mu kto za to zrobi.

Ustały również potyczki szlacheckie z karabelą w ręce, a utrzymały się jeszcze jedyne potyczki w karczmach, w których zwykle zamiast błysku karabeli, widać błysk latających flaszek, brzęk szkła tłuczonego i poszkodowanych głów. Jeżeli dotąd nie wszystkie biura, wyrabiające dawniej prawdziwe czy fałszywe dokumenty zbankrutowały, to tylko dlatego, że istnieją jeszcze w Polsce półgłówki, którzy kupując za pieniądze zagraniczne tytuły „hiszpańskich hrabiów", uważają, że w ten sposób podniosą splendor swoich rodów.

Zmieniły się czasy.

A jednak burza dziejowa nie zdołała wypalić szlachetczyzny do korzenia. Istnieją jeszcze w Polsce zaścianki, gdzie szlachta nie tylko puszy się i panoszy, ale zdolna jest jeszcze do urządzania zajazdów.

Epilog takiego zajazdu szlacheckiego rozgrywał się onegdaj w sali sądu okr. karnego w Warszawie.

W sali sądowej ustawiły się dwa obozy: obóz szlachty chodaczkowej i chłopstwa z Kuców Małych. W czasie rozprawy z obozu szlachty z Kuców Dużych padały pod adresem Kuców Małych pogardliwe wyrażenia:

— Ciury!

Spór sądowy wykazał, że między szlachtą a „ciurami" wybuchł spór o pastwisko. Szlachta od długich lat uważała sobie za „infamję", aby obok jej bydła pasło się bydło chłopskie. Despekt ten był długo tłumiony, aż wreszcie przed kilku miesiącami wybuchła burza.

Piorun wyładował się przez znanego szlagona-zawalidrogę, Jana Moduszewskiego, który obchodził Kuce Duże i kaptował sobie zwolenników pod hasłem: „chamom nie damy paść na szlacheckiej łace". Wreszcie Moduszewski zwerbował „konfraternię" i ruszył na pastwisko. Zaczęto kłonicami wypędzać chamskie bydło.

Chłopi oczywiście nie bici w ciemię, ruszyli z kłonicami na szlachtę. Zawrzał potężny bój na widły i koły. Nagle padł strzał z obozu chłopskiego. Wtedy szlachta szybko zreiterowała do swoich obejść i chwyciła za garłacze. Rychło zwycięstwo przechyliło się na stronę szlachecką. W bitwie kilka osób było rannych a jedna zabita.

Na rozprawie sąd uznał tylko winę Jana Moduszewskiego i skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia.

Reszta tak z obozu ciurów, jak i szlachty została od winy i kary uwolniona.

W czasie rozprawy wyszedł jednak niebywały fakt ekskluzywności szlacheckiej w Kucach Dużych, którą wykazał jeden ze świadków:

Mianowicie w czasie ostatnich wyborów do Sejmu, wieś Kuce Duże oświadczyła, że na żadne numerki nie będzie głosować, a tylko wyniesie na Sejm z pośród siebie jakiegoś brata szlachcica i za nim stanie murem.

Rozprawa sądowa skończyła się dość szczęśliwie, teraz Kuce Duże czekają na jakiegoś dziejopisa, któryby uwiecznił ostatnią walkę szlachty zaściankowej z bydełkiem „Ciurów".



JUBILEUSZ KS. BISKUPA MARJANA RYXA.

Duchowieństwo i ludność diecezji sandomierskiej obchodzili w dniu 15 sierpnia uroczyście 50-lecie kapłaństwa swego czcigodnego pasterza ks. biskupa Marjana Ryxa. Urodzony w Warszawie 10 grudnia 1853, po ukończeniu gimnazium w Radomiu, studiował teologię w Sandomierzu i akademji duchownej w Petersburgu. W roku 1879 otrzymał święcenia kapłańskie, poczem zajmował przez 26 lat stanowisko profesora w sandomierskiem seminarjum duchownem, którego został w końcu rektorem. — Po śmierci ks. biskupa Zwierowicza, przyjąwszy święcenia biskupie w Petersburgu, odbywa uroczysty ingres jako biskup sandomierski w 1910 roku.

Ks. biskup M. Ryx położył ogromne zasługi dla swej diecezji, dbając przedewszystkiem o wysoki poziom moralny i umysłowy duchowieństwa. Dzis-aj diecezja sandomierska może się poszczycić, że procentowo stoi na jednem z pierwszych miejsc pod względem wykształce-

nia swych duszpasterzy. W dziedzinie zarządu diecezji wybija się na pierwszy plan synod, zwo łany przez ks. biskupa w 1923 roku. Seminarjum sandomierskie ma w ks. biskupie stałego opiekuna; nie szczędzi również pomocy moralnej i materjalnej uniwersytetowi katolickiemu w Lublinie.

Jako obywatel i patrjota świecił ks. biskup Ryx zawsze przykładem, czy to za rządów rosyjskich, czy w ciężkich czasach wojny i okupacji austrjackiej. Nie pominął nigdy sposobności, by zachęcać gorącem sercem pasterskiem do ofiar i pracy dla Ojczyzny. Gdy więc Opatrzność pozwoliła Mu doczekać 50-lecia kapłaństwa, całe duchowieństwo i ludność wszystkich stanów bez wyjątku pospieszyła, by złożyć Mu najlepsze życzenia, oraz zanosić modły do Stwórcy, by ukochanemu Pasterzowi pozwolił Bóg jeszcze przez wiele lat kierować nawą diecezji sandomierskiej.

„STARA CERKIEW" NIE ZOSTAŁA ZALEGALIZOWANA.

Wileński Urząd Wojewódzki nie zatwierdził prośby przedstawicieli „Starej Cerkwi" prawosławnej, w której domagali się oni legalizacji no wej sekty, nie uznającej autokefalji cerkiewnej w Polsce. „Staro-cerkiewcy" należą kanonicznie do osławionego archireja Eleuterjusza, rezydującego w Kownie i tytułującego się „arcybiskupem litewskim i wileńskim". Fakt niezalegalizowania „Starej Cerkwi" będzie znowu jednym z ciekawych momentów w sprawie unji marjawicko-cerkiewnej. Podobno do unji na razie nie doszło z powodu nadziei senatora Bohdanowicza na legalizację „Starej Cerkwi", przyczem „staro-cerkiewcy" liczyli na poparcie jakichś wpływowych osobistości. Podobno senator Bohdanowicz ma się spotkać z archirejem Eleuterjuszem w Kownie lub Rydze albo w końcu tego miesiąca albo na początku września.

Pośrednikiem między „biskupami" marjawickimi ma być słynny z procesu marjawickiego obrońca duchowny Tułaba, mieszkający obecnie w Kownie, Co więcej, podobno z Moskwy ma przybyć przedstawiciel metropolity Sergjusza, którego uznaje archirej Eleuterjusz. Stwierdzenie absolutnej prawdy w krzyżowym ogniu tych i tym podobnych pogłosek jest trudne. Jedno zdaje się nie ulegać zakwestjonowaniu — to fakt marjawicko-starocerkiewnych pertraktacyj... Nie ulega także dyskusji, że sama myśl unji marjawicko-staro-cerkiewnej jest wspaniałą ilustracją bezprzykładnego upadku moralnego sekty marjawickiej, szukającej sprzymierzeńców u zanarchizowanej grupki prawosławnych malkontentów, zawiedzionych w politycznych nadziejach, a będących pod auspicjami Kowna i Moskwy.

BUDOWA NOWYCH LINJI KOLEJOWYCH.

Ministerstwo Komunikacji udzieliło inż. Plesnerowi, działającemu z ramienia wydziału powiatowego sejmiku w Miechowie, zezwolenia na poczynienie badań przedwstępnych, związanych z projektowaną budową normalnotorowej kolejki do użytku publicznego. Nowa linja ma iść od Krakowa przez Miechów do Kozłowa. Linja ta ma mieć 65 klm. długości i przecinać będzie województwo kieleckie i krakowskie. Zezwolenie Ministerstwa Komunikacji zostanie uwarunkowane tem, że najpóźniej w dn. 28 maja 1930 roku wpłynie od zainteresowanego sejmiku powiatowego podanie na koncesję budowy nowej linji.

Ponadto wydał p. Minister Komunikacji zezwolenie na przeprowadzenie badań, dotyczących budowy wąskotorowej kolejki użytku publicznego na przestrzeni od Przeworska Wysokiego do miejscowości Gać i od stacji Urzyjowice przez Bystrowce do Truchnika. Projektowana linja będzie długości 44 klm. Podanie o koncesję powinno wpłynąć najpóźniej w dniu 18 czerwca 1930 roku.

URUCHOMIENIE SPECJALNEGO KREDYTU DLA ROLNICTWA.

Z uchwalonej przez radę Banku Polskiego kwoty 30 miljonów zł. specjalnego kredytu dla rolnictwa, wydział kredytowy tego banku uruchomił 19,350.000 zł, która to suma wyasygnowana została tym bankom, które będą udzielały kredytu zgłaszającym się rolnikom. W miarę rozprowadzenia przyznanych sum, Bank Polski będzie udzielał odnośnym bankom prywatnym dalszych kwot, aż do wyczerpania 30 milj. zł.

W kołach zainteresowanych utrzymują, że w miarę wyczerpnia całego kredytu rada Banku Polskiego byłaby skłonną kredyt ten powiększyć, o ile zajdzie konieczność.

DELEGACI KURJI PAPIESKIEJ W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

W ostatnich dniach bawili we Lwowie incognito dwaj delegaci Kurji papieskiej, a to asesor kongregacji dla Kościoła wschodniego Cioniania oraz referent dla spraw Kościoła katolickiego monsignore Terciaroil. W czasie dwudniowego pobytu we Lwowie zwiedzili dostojnicy Kościoła cerkwie grecko-katolickie, cerkiewne instytucje oraz monastery księży Bazyljanów, ks. Redemptorystów, Braci Studytów, SS. Bazyljanek i SS. Miłosierdzia. Ze Lwowa odjechali do Stanisławowa.

ROZWIĄZANIE ZGROMADZENIA SS. APOSTOŁEK.

Zgromadzenie Sióstr Apostołek miłości eucharystycznego serca Pana Jezusa, działające od kilku lat na terenie Wołynia, zostało ostatnio rozwiązane przez Stolicę Apostolską, ponieważ w założeniu swojem Zgromadzenie to nie odpowiadało wymaganiom prawa kanonicznego. Wspomniany dekret daje możność Siostrom tego Zgromadzenia powrotu do zawodów świeckich, albo wstąpienia do innych zakonów, odpowiadających prawom i potrzebom Kościoła.

NOWI KOMISARZE W KASACH CHORYCH.

Komisarzem Kasy chorych na miejsce p. Krwawicza w Mielcu i Dębicy został mianowany kpt. Fikus. Również na miejsce p. Jelonka, dyrektora Pow. Kasy chorych w Miechowie został wyznaczony pewien pułkownik.

„Robotnik" nadmienia, że obaj usunięci dyrektorowie należeli do PPS.

RZĄD POLSKI SPŁACA DŁUGI ZAGRANICZNE PAŃSTWA.

Skarb Państwa wypłacił w czerwcu br. do 1 lipca włącznie tytułem spłat kapitału i odsetek długów zagranicą Polski 25,503.317 zł, a mianowicie: na poczet długu polikwidacyjnego 1,442.116 zł; na poczet długu reljefowego wobec Wielkiej Brytanji 8,436.273 zł; wobec Norwegji 7,863.273; wobec Szwecji — 394.580; wobec Danji — 39.367; wobec Holandji — 71.793; wobec Swajcarji — 5.953; wobec Francji — 3.765; na poczet długu skonsolidowanego wobec Włoch 2,168.252; na poczet kredytu udzielonego przez Francję 2,645.818; na poczet procentów poż. stabilizacyjnej z r. 1927 3,583.197 zł; na poczet 8-proc. poyczki z r. 1925 (Dillonowska) 2,799.390 zł; na poczet długu wobec firmy Baldwin 1,335.255 zł; na poczet długu reportowego Min. Poczt i Telegr. wobec Radio-Corporation 716.300 zł.



POŚWIĘCENIE ORGANÓW.

Kałusz, wschodnia Małopolska.

Dzień 26 lipca br. dla naszego miasta pozostanie naprawdę długo w pamięci. Oto w dniu tym nasz proboszcz ks. prałat Michał Baściak w otoczeniu licznego kleru dokonał uroczystego poświęcenia nowych organów, sprawionych z dobrowolnych składek parafjan; organy kupiono w firmie Haase, Lwów, za 9.000 złotych. Rok przedtem również w dniu 26 lipca (wypada odpust św. Anny) poświęcono pięknie wykonany wielki ołtarz. Ks. Baściak, aczkolwiek kilka lat wśród nas przebywa, potrafił dokonać wielkiej rzeczy: przedewszystkiem odrestaurował i ozdobił nasz kościół parafjalny, tak, że istotnie robi wrażenie „mieszkania Boga". Kościół nasz w obecnym stanie może być wzorem dla innych parafji, bo naprawdę spotyka się nieraz kościoły w opłakanym stanie a winę ponosi nie zawsze duszpasterz, ale parafjanie, którzy nie dbają o odpowiednie urządzenie domu Bożego. Zawstydzają nas pod tym względem nasi pradziadowie, no i żydzi. Czyż to nie hańba, że bóżnice są lepiej utrzymane niż kościoły!

Władza umiała ocenić gorliwość naszego duszpasterza i w uznaniu zasług mianowano go tajnym szambelanem papieskim.

Wspominając o organach nie mogę pominąć koncertu organowego, urządzonego tegoż samego dnia po nieszporach przez p. kapelmistrza Góreckiego ze Lwowa. Pan G. należy do tych rzadkich jeszcze u nas muzyków, którzy specjalnie studjują muzykę kościelną i pragną postawić ją na odpowiednim poziomie. Koncert wywarł na słuchaczach ogromne wrażenie, a zwłaszcza wszystkim podobały się warjacje Bacha i „Sąd ostateczny". **Obecny.**

Komunikat

Towarzystwo św. Michała Archanioła ma w rozbudowie następujące Zakłady: w Miejscu Piastowem nowy dom na Szkołę zawodową, powszechną i średnią kandydatów do Towarzystwa oraz sale: refektarzową, rozrywkową i mieszkania, a z drugiej strony starego domu budowa projektowanego kościoła, gdyż Zakład i Zgromadzenie niema odpowiedniej do pomieszczenia się kaplicy.

W Pawlikowicach koło Wieliczki Zakład na 200 chłopców i kolegium Towarzystwa czeka wykończenia z braku gotówki.

W Berteszowie za Lwowem p. Bakowce budowa nowych ubikacji i restauracja starych nie cierpi zwłoki, gdyż grożą dziatwie ruiną na głowy.

We Lwowie Towarzystwo poszukuje fundatorów i najdogodniejszego objektu na uruchomienie Zakładu wychowawczego, gdyż społeczeństwo tamtejsze od dawna na to czeka i doprasza się, nie mogąc sobie poradzić z nędzą małoletnich, ginących w odmętach zła marnie.

Wszelkie ofiary na utrzymanie i rozbudowę Zakładu przyjmuje z wdzięcznością Zarząd św. Michała Archanioła (Ks. Rektor gen. Antoni Sobczak) w Miejscu Piastowem woj. Lwowskie, lub P. K. O. Warszawa Nr. 150.128.

O uregulowanie sprawy emigracji do Kanady.

Jeden z dzienników tak pisze w sprawie emigracji do Kanady:

„Bodaj, że nigdzie nie przeżywa człowiek tak głębokiego upokorzenia dumy narodowej, jak w etapach emigracyjnych. Oto przybywają tam ludzie po załatwieniu szeregu formalności, po zdobyciu w gminach odpowiednich zaświadczeń, potem paszportów w powiatach, po zdobyciu najróżnorodniejszych dokumentów, o istnieniu których nawet nie podejrzewali — po zdobyciu wizy. Ale jeszcze nie jest on pewien, że wsiądzie na okręt, który zawieźć go ma do miejsca przeznaczenia. Bo selekcja materjału dopuszczanego jest niezwykle ostra, jest straszliwie surowa".

„Nasz etap emigracyjny w Wejherowie lub w Gdańsku spełnia przepisane czynności, dezynfekuje, kąpie, strzyże, ale bynajmniej nie decyduje o tem, czy to na coś się przyda. Wszystko zależy od urzędnika kanadyjskiego lub przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, którzy są panami sytuacji, panami, rozstrzygającymi każde zagadnienie bezapelacyjnie".

„Oto u jakiegoś wychodźcy stwierdzono chorobę. Koniec. — Wyjazd wstrzymany. Wracaj do domu. A tego domu często już niema. Chłopek się wysprzedał zupełnie, zapożyczył jeszcze. Można sobie wyobrazić rozpacz takiej rodziny, która przecież już i przejazd okrętem płaciła z tych ciężko zdobytych złotówek. A teraz nic nie zostało. Ot, bierz człowieku, kij żebraczy i ruszaj w świat!"

„Pytają takiego, czem jest z zawodu. — Może jakąś radę wynaleźć. Ale on już nie wie, czem jest. Był sobie dotąd gospodarzem — miał tam tych parę morgów. Dziś nic — literalnie nic niema. I gdzie jechać I poco?..."

„Inteligentów do Kanady też się nie wpuszcza. Nie potrzebni. Wcale nie na rękę jest ich opieka tam, gdzie chodzi o możliwie najszybsze wynarodowienie przybysza. I dlatego urzędnicy specjalnie badają ręce kandydatów do wyjazdu, stwierdzając, czy noszą ślady zawodu, podanego w papierach. A jeżeli powstaje jakakolwiek wątpliwość — zapada nieodwołalny wyrok — cofnąć z drogi. Nie raz tego rodzaju wypadki się zdarzają".

„Ale filtr jest jeszcze surowszy. Nieraz urzędnik zagada coś do wychodźcy po angielsku. Jeżeli tylko usłyszy odpowiedź angielską — znów jazda wzbroniona. Zachodzi bowiem wtedy podejrzenie, że osobnik pozornie tylko emigruje do Kanady, aby potem przedostać się do Stanów Zjednoczonych".

„W ten sposób odpada żywioł otrzaskany już w świecie, żywioł uodporniony przez dawne wędrówki, żywioł zdolny do dawania sobie rady, który w razie kiepskich warunków pracy na roli poszuka sobie być może innego zajęcia".

„Wogóle znać tu, że my, którzy dajemy pracę, którzy dajemy ludność... kolosalnym niezagospodarowanym terytorjom Kanady, nie my, odstępujący najczęściej bezpowrotnie część swego przyrostu naturalnego, tej nowej, słabo jeszcze zaludnionej krainie, jesteśmy jej dobroczyńcami, ale sami jej wdzięczni być musimy za łaskawe zezwolenie na przyjazd tam pewnej ilości ludzi i to najzdatniejszych, najzdrowszych i — najmniej wymagających".

„Społeczeństwo nasze mało się naogół temi sprawami zajmuje. Mało po prostu wie o nich. A jest to rana bolesna, rana jątrząca się".

„Jest to to, czemu trzeba nareszcie spojrzeć w oczy — co domaga się zgoła innego, niż obecnie załatwienia".



ZGON KSIĘDZA — BOHATERA.

W Ameryce zmarł ks. Aleksander Kowalski, b. kapelan armji polskiej i zasłużony działacz wśród wychodźtwa polskiego.

Urodzony w Kętach w r. 1886, po skończeniu gimnazjum w Krakowie, przenosi się ś. p. ks. Kowalski do seminarjum polskiego w Detroit. Na kapłana wyświęcony został w Albany N. Y., gdzie też objął w polskiej parafji Panny Marji wikarjat, a po śmierci jej proboszcza ks. Dereszewskiego został proboszczem. Poczucie patrjotyzmu pociąga go w szeregi armji Hallera. Przybywa do Francji, a później do kraju i zostaje kapelanem, dosługując się w wojsku polskim stopnia majora i wykazując wielką odwagę, szczególnie podczas walk z bolszewikami pod Kamieńcem Podolskim, za co otrzymał Krzyż Walecznych.

Po rozwiązaniu armji Hallera, ks Kowalski wrócił do Ameryki na stanowisko proboszcza w Utica, a później w Waterwliet N. Y., gdzie też dokonał pracowitego żywota, ceniony przez parafjan i kolegów.

BOHATERSTWO ZAKONNICY.

Jak doniosły niedawno depesze, na wyspie angielskiej Hayling w klasztorze św. Patryka wybuchł pożar. W płomieniach poniosła śmierć przełożona, matka Celestyna. „La Croix" podaje następujące szczegóły katastrofy, świadczące o wzniosłości duszy i heroizmie tragicznie zmarłej zakonnicy:

Pożar powstał o brzasku. Przełożona zauważyła go pierwsza i obudziła siostry, tudzież 58 dzieci, które znajdowały się w klasztorze szpitalnym na rekonwalescencji. Dzięki zimnej krwi matki Celestyny, wszystkie zdołały się uratować.

Gdy już zakonnice i dzieci znajdowały się w miejscu bezpiecznem, przełożona wróciła do płonącego gmachu, aby się przekonać, czy nikt w nim nie pozostał i przebiegła sale i sypialnie, nie zważając na dym i żar.

Wreszcie skierowała się ku zagrożonej kaplicy, chcąc wynieść Najświętszy Sakrament. Niestety w chwili, kiedy zbliżała się do ołtarza, padła uduszona dymem. Strażacy znaleźli w kilka godzin później ciało bohaterki nietknięte przez płomień, gdyż pożar ominął kaplicę.

TAM, GDZIE RZĄDZĄ PARTJE.

Onegdaj doszło w Styrji do starć między Heimwehrą a Schutzbundem. Według dotychczasowych danych, w szpitalu przebywa ogółem 60 osób rannych w czasie starć. Śledztwo, zarządzone przez styryjski rząd krajowy jest w pełnym toku.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że naczelnik Styrji, Rienteler, naradzał się z przywódcą Heimwehry Phrimerem i przywódcą socjal-demokratów. Phrimer zapewnił Rientelera, że Heimwehra nie podejmuje na razie dalszej akcji. Socjal-demokraci zainterpelowali Rientelera, co zamierza uczynić rząd krajowy Styrji, ażeby przeszkodzić wybuchowi wojny domowej.

W całej Styrji ogłoszone zostało pogotowie zarówno Heimwehry jak i Schutzbundu, mimo to dotychczas nigdzie spokój nie został zakłócony. Według doniesień dzienników liczba rannych sięga 200 osób. Według „Neue Freie Presse", w czasie walk onegdajszych miały paść strzały z karabinów maszynowych. Śledztwo stwierdziło również, że członkowie wymienionych organizacyj oddawali do siebie strzały z rewolwerów i pistoletów

ZWOLNIENIE DUCHOWIEŃSTWA WŁOSKIEGO OD SŁUŻBY WOJSKOWEJ.

Organ włoskiego ministerstwa wojny, powołując się na konkordat, ogłasza postanowienia o zwolnieniu duchowieństwa włoskiego od służby wojskowej oraz wylicza prawa, przysługujące studentom teologji i zapewniające im w razie braku całkowitego zwolnienia i możność przydziału do służby sanitarnej.

Biskupi sardyńscy zapowiadają „Dzień Maryjny", w czasie którego wszyscy wierni w modłach swoich będą prosili Matkę Najświętszą, jako powszechną Pośredniczkę łask, o pomoc nadprzyrodzoną z zwalczaniu niemoralnej mody.

HOLANDJA BĘDZIE RZĄDZONA W DUCHU KATOLICKIM.

Do gabinetu Ruy de Beerenbrouck'a (katolika), na ogólną liczbę dziewięciu ministrów, weszło czterech, należących do „rzymsko-katolickiej partji państwowej".

Gazety w ostatnim swym przeglądzie tygodniowym powracają do rozważań nad strukturą gabinetu i stwierdzają, że Holandja będzie rządzona pod znakiem katolickim, ponieważ wybory wykazały, że żadna inna partja nie może się poszczycić taką spoistością, silną postawą i zdrowym przyrostem, co „R.-K. Staatspartij". Szczególnie ważnem jest powierzenie katolikowi teki ministerstwa pracy. „Przez to katolicki program społeczny stanie się dyrektywą dla nowego rządu krajowego".

EPIDEMJA ROZWODÓW NA WĘGRZECH I W NIEMCZECH.

Pod względem liczebności rozwodów Węgry zajmują w tej chwili pierwsze miejsce w Europie i mogą być porównane tylko ze stanem Nevada w Ameryce (Stany Zjednoczone), gdzie również odnotowano tak wielką liczbę rozbitych małżeństw.

Liczba rozwodów wynosi na Węgrzech 152 na 100 tysięcy mieszkańców; taką samą ilość

notują ostatnie statystyki amerykańskie. Rząd węgierski jednak nie cieszy się z tego rekordu. Postanowił on ograniczyć liczbę rozwodów przez utrudnienia w przeprowadzaniu ich.

Węgierski minister oświaty oznajmił niedawno, że liczba rozwodów na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych przewyższa pięciokrotnie liczbę rozwodów w Anglji.

Oto do jakich rezultatów doprowadzają śluby cywilne!

Jak podaje prasa bawarska, statystyka niemiecka za rok ubiegły 1928, wykazuje w Niemczech 36.499 rozwodów. Liczba rozwodów w porównaniu z okresem z przed wojny światowej podwoiła się.

Gazety niemieckie wysuwają z tych faktów smutne, ponure wnioski, że w Niemczech zamiera życie rodzinne.

Świętość związków małżeńskich w Niemczech zlekceważona, gdzie upada rodzina, tam i państwo się chwieje.

NAWRÓCENIE SIĘ ANGLIKAŃSKIEGO BISKUPA.

Dr. Knasman, anglikański biskup diecezji Delaware w Stanach Zjednoczonych, złożył swój urząd i przeszedł do Kościoła katolickiego. Powodowany pokorą, wzbraniał się przyjąć święcenia kapłana katolickiego, oddał jednakże na służbę Kościołowi swój talent krasomówczy, wygłaszając liczne konferencje w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ dr. Knasman nie był żonatym, więc otrzymanie godności kapłańskiej nie byłoby dlań połączone z większemi trudnościami. Arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Hayes, żywi nadzieję, że skłoni wybitnego konwertytę do przyjęcia święceń, gdyż jako kapłan będzie mógł jeszcze intensywniej pracować dla dobra dusz.

WOJSKA SOWIECKIE PRZEKROCZYŁY GRANICĘ CHIN.

Dywizja sowiecka, popierana przez artylerję, zajęła szereg miejscowości na kolei wschodnio-chińskiej, na przestrzeni 40 klm. od stacji Mandżurja.

Poseł chiński złożył następujące oświadczenie:

Rząd chiński wysłał 60 tysięcy żołnierzy nad granicę mandżurską, a to celem zapobieżenia powtórzeniu się naruszenia terytorjum chińskiego przez wojska rosyjskie. Wysyłka tych wojsk nie oznacza jednak wojny.

Wojska sowieckie w ostatnich dniach przeprowadziły szereg ataków na granicy rosyjsko-chińskiej, widocznie dlatego aby Chińczyków zdemoralizować. W atakach tych brały udział nawet hydroplany.

Z Mukdenu donoszą, jakoby miasto to w niedzielę rano było ostrzeliwane przez Rosjan. — Obecnie nadkomisarz rządu nankińskiego gen. Lei-Szin udał się na chiński front zachodni, celem dokładnego zbadania sytuacji i złożenia swemu rządowi dokładnego sprawozdania.

W ARMJI SOWIECKIEJ BUDZI SIĘ NIENAWIŚĆ DO ŻYDÓW.

Dowództwo armji czerwonej opracowuje projekt utworzenia formacyj wyłącznie żydowskich.

Przyczyną tych prac jest wzrost ekscesów przeciwżydowskich, które, zwłaszcza w oddziałach armji czerwonej, rozlokowanych na Ukrainie sowieckiej, przybrał rozmiary niepokojące komunistów. W pułku piechoty, stacjonowanej w Ananjewie, na Chersońszczyźnie, wykryto jaczejkę antysemicką, na której czele stał czerwony oficer. Oświadczył on żołnierzom podczas zebrania, że będzie rżnął żydów tak samo, jak rżnął ich za carskich czasów. W pułku piechoty, stojącym w garnizonie w Tyraspolu, w ciągu ostatnich dwu miesięcy zanotowano aż 22 wypadki ciężkiego pobicia żydów-żołnierzy. W Charkowie członkowie wojskowej organizacji komunistycznej obchodzili w nocy koszary, oblewali śpiących żydów-żołnierzy wodą lub wsuwali śpiącym do ust palące się papierosy. Dowódcy armij czerwonych tolerują wypadki antysemityzmu, nie karząc winnych z obawy, że kary mogą wywołać masowe protesty wśród żołnierzy.

KARA CHŁOSTY W XX. WIEKU.

„Krasnaja Gazeta" podaje wiadomość z Saratowa, iż w jednej z osad w niemieckiej republice nad Wołgą zdarzył się wypadek wymierzenia chłosty 85 włościanom. Miejscowy sowiet skazał mianowicie 85 chłopów na chłostę. Karę wymierzono w taki sposób, iż kilku z pośród wychłostanych w stanie ciężkim musiano odwieźć do szpitala.

Jak Rząd „wykiwał" hrabiego.

Hrabia Branicki był w posiadaniu dywanu, który ongiś był własnością króla Jana Sobieskiego.

Historyczny ten dywan, który miał być sprzedany przez hr. Branickiego zagranicę, nabył Rząd. Według opinji znawców, dywan powyższy jest najpiękniejszym z dywanów historycznych, znajdujących się w Polsce.

Długość dywanu wynosi 7,62 m., szerokość 4,32 m.; utkany cały z jedwabiu, przedstawia sceny z życia zwierząt i sceny z polowania. Dywan mieni się cudnemi barwami to jasnemi, to ciemnemi.

Warszawski urząd wojewódzki, wykonywując prawo pierwokupu, przy odbieraniu w Wilanowie dywanu króla Jana III, uregulował należność na ręce plenipotenta dóbr hr. Branickiego czekiem, płatnym w kasie skarbowej.

Kiedy pełnomocnik hr. Branickiego zgłosił się do kasy skarbowej celem podniesienia gotówki oświadczono mu, że pieniądze wypłacone nie będą.

Cała suma w wysokości 865.000 (równowartość 20.000 funtów szterlingów) została przez ministerstwo skarbu zasekwestrowana.

Wypłata odbyć się nie może, ponieważ hr. Branicki winien jest skarbowi państwa znaczne sumy z tytułu zaległych podatków.

W ten sposób potwierdza się obiegająca od paru dni wiadomość, że sprzedaż dywanu była spowodowana trudnościami materjalnemi właściciela dóbr wilanowskich, które sprawiły, iż dotąd nie uregulował on 2 milj. złotych podatku spadkowego, odziedziczywszy dobra po ojcu, lat temu parę.

Ciekawe, że podobno nabywcy zagraniczni domagają się odszkodowania od hr. Branickiego za niedojście kupna do skutku w wysokości 10 procent ceny sprzedażnej tj. 2.000 funtów szterlingów, czyli około 86 tysięcy złotych.



PRZECHOWYWANIE ZBOŻA I OBCHODZENIE SIĘ Z NIEM PO WYMŁÓCENIU.

Dobroć zboża nie jest jedynie zależną od rodzaju gruntu, od jego uprawy, od mierzwy, powietrza, klimatu, od właściwego stopnia dojrzałości i pogodnego zwożenia do stodoły lub stogu, lecz także od sposobu przechowywania go, tak samo przed, jak i po wymłóceniu. Głównym warunkiem jest i będzie suche przechowywanie zboża, czy to w słomie jeszcze, czy też po wymłóceniu. Każdy rolnik z pewnością nieraz doświadczył utrapienia z wilgotnem, wiśnem zbożem i wie dobrze, że ono nigdy wartości suchego nie posiada. Oczywiście, że pogoda przy sprzęcie nie jest zawsze taka, aby je zupełnie suche do stodoły zwozić można. Zboże w przekropnym czasie zwiezione, w stodole się nie po prawi, owszem, staje się gorszem. Wiemy bowiem wszyscy z doświadczenia, że tak zboże, jak i siano — zawsze się w warstwie zagrzewa, czyli jak powszechnie mówimy „poci". Czem w wilgotniejszym stanie było zwiezione, tem więcej się ono zagrzewa, tak, iż nieraz włożywszy weń rękę, długo nie możemy wytrzymać. Przy bardzo mokrem zbożu, może nadzwyczajna gorączka zwęglenie, a czasami i płomienie spowodować.

Równocześnie z zagrzewaniem się, zboże wilgotności przybiera i nieraz staje się ono zupełnie mokre. Jednakże nietylko się ono w słomie zagrzewa, lecz także i w ziarnie po wymłóceniu, jeżeli je w dużych kopach pozostawimy. Naturalnie, że zagrzanie się takie dla ziarna jest szkodliwem i dlatego jest ważnem, aby wiedzieć, jak je powinniśmy przechowywać.

Skoro ziarno jest wymłócone i na większą kupę zesypane, natenczas, jak już się wyżej powiedziało, paruje ono, ten sam proces odbywając co i w snopkach w sąsieku. Można więc, wszedłszy na śpichrz, zauważywszy ciepłotę, wilgoć i szczególniejszy zapach. Po ostatnim po znajemy, że z wodą i inne części się ulatniają. Sądząc po rodzaju zapachu są to lotne olejki, które się w powietrzu w swędzące substancje zamieniają. Oprócz tych składników musi się jeszcze kwas węglowy ulotnić, gdyż zagrzanie tylko w ten sposób powstaje, iż pewna część stałej substancji ziarnia się pali. Spalenie to naj więcej dotyczy mączki, mniej zaś, w małej ilości znajdującego się tłuszczu i materji proteinowych. Przy praktycznem obchodzeniu się ze zbożem na śpichlerzu zależy najwięcej na tem, aby zagrzaniu się jego zapobiec, a wyparowanie wilgoci kunsztownie przyśpieszyć. Obydwa te cele osięga się najprędzej i najpewniej rozsypując je cienko na podłodze, a następnie pilnie przebierając.

Początkowo należy je przynajmniej dwa razy tygodniowo przerabiać, bez względu na to, czy jest więcej lub mniej wilgotne, a dopiero gdy zupełnie wyschnie, można je w większe kupy zesypywać. Aby wyschnięcie jak najprędzej przyśpieszyć, powinno się przy pięknej pogodzie i wietrznych, suchych dniach wszelkie otwory i okna pootwierać, które jednakże na noc jakoteż w wilgotne i dżdżyste dni, muszą być starannie pozamykane.

Dobrze jest, gdy okna są zaopatrzone w siatki drutowe, celem zapobieżenia wylatywania ptaków na śpichrz. Dla kota natomiast powinien być zawsze wolny dostęp; można więc we drzwiach u dołu okrągłą dziurę wyciąć, którą kot podług swego upodobania będzie mógł na śpichrz wchodzić i wychodzić.

Najpilniejszą uwagę na zboże należy zwracać na wiosnę i to w czasie, gdy drzewa kwitną, wtenczas bowiem najłatwiej ono podbiega stęchliźnie. Chociaż więc zimą mieliśmy je w większych kupach, to w tym czasie musi być jak najcieniej rozpostarte i również, jak po wymłóceniu zaraz, starannie przerabiane.

Gdy pomimo całej ostrożności zboże na śpi-

chrzu zatęchło, a szczególniej żyto i owies, jest bardzo dobry środek następujący: Bierze się świeżego miałko tłuczonego i przesianego węgla drzewnego i to na 12 hektolitrów zboża 6 i pół litra węgla, razem się miesza i szuflą przerabia — żyto 8 do 14, a owies 6—8 dni. Po tym czasie bierze się zboże na młynek i proszek węglany przez młynkowanie się odpędza. Do tej czynności potrzebne koniecznie łagodne powietrze; przy tęgich mrozach jest cała robota na nic

Tam, gdzie wykuwa się przyszłość Narodu.

(ECHO POBYTU P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W MIEJSCU PIASTOWEM).

Dzień 22 lipca 1929 roku pozostanie na zawsze pamiętnym w historji niedawno zatwierdzonego Tow. OO. Michalitów. W tym bowiem dniu raczył zwiedzić ich Zakłady wychowawcze w Miejscu Piastowem najwyższych zwierzchnik Rzeczypospolitej, Pan Prezydenta Państwa, Ignacy Mościcki.

Orkiestra zakładowa powitała dostojnego gościa marszem i hymnem narodowym przy bramie, na której widniał napis: „Witaj nam, witaj miły Hospodynie".

Po przywitaniu poprowadzono Pana Prezydenta do sali teatralnej, gdzie młodzież zaśpiewała na Jego cześć kantatę, a O. Generał przemówił do Niego następującemi słowy:

Panie Prezydencie! Szczęśliwym się czuję, iż w tym gnieździe naszym sierocym mogę dziś powitać następcę wielkich Bolesławów, Kazimierzów, Batorych, Sobieskich, że mogę powitać najwższego Zwierzchnika odrodzonej i wolnej naszej Ojczyzny. — Ojczyzna wolna, lecz dużo jeszcze potrzeba, aby była szczęśliwą, aby była taka, jaką ją dobrzy Jej synowie mieć pragną. — Wiedząc, że szczeście Ojczyzny jest sumą szczęścia pojedynczych Jej obywateli, my tutaj wychowawcy w Zakładzie tym pracujący pragniemy choć w maleńkiej cząstce przyczynić się do Jej duchowego i materialnego odrodzenia, zaszczepiając w sercach tych, których nam Opatrzność powierzyła szczytne hasło: „Powściągliwość i Praca", oraz prawdziwy patrjotyzm, tę głęboką miłość Ojczyzny, oparta na fundamencie wiary katolickiej, wiary przodków naszych. — Że możemy w ten sposób przyczynić sie dla dobra Ojczyzny, nie nasza to zasługa. — Zapał i zrozumienie pracy w tym kierunku wlał w dusze nasze Założyciel nasz, śp. Ks. Bronisław Markiewicz. — Zakłady te, to jego dzieło. On to w przewidywaniu wojny światowej i mającej po niej nastąpić odbudowy Polski poświecił się pracy dla sierót i dzieci opuszczonych, a mimo, że go nie zrozumiano, rezultaty tej pracy mówią za siebie. — Wychowankowie nasi, prócz licznej rzeszy robotników i rzemieślników, zajmują wysokie nawet urzędy i stanowiska. — Nie ulega wątpliwości, że wychowanie sierót i dzieci opuszczonych pojęte w duchu śp. Ks. Bronisława Markiewicza, jest jednem z najważniejszych zadań doby obecnej, a zrozumiane należycie, mogłoby społeczeństwu oddać wielkie usługi. Dzień dzisiejszy dowodzi, jak bardzo sprawa ta Wysokiemu Rządowi leży na sercu, skoro Najwyższy Zwierzchnik Rzeczypospolitej raczył się nią zainteresować. — Wdzięczni Ci jesteśmy Panie Prezydencie, że nie pogardziłeś naszemi progami i jeszcze raz witam Cię serdecznie w tym Zakładzie. Witam imieniem wychowawców i wychowanków, imieniem tutejszej parafji i gminy, prosząc Boga o łaski i błogosławieństwa, aby Najjaśniejsza Rzeczpospolita pod Twymi rządami stała się sławna i wielka, aby według przepowiedni naszego Założyciela stała się przodownią nietylko słowiańszczyzny, ale i innych państw.

Po „Niech żyje" jeden z najmłodszych wychowanków, wypowiedziawszy odpowiedni wierszyk, wręczył Panu Prezydentowi bukiet, a następnie dwaj starsi, przemówiwszy także odpowiednio, złożyli Mu w darze pięknie wykonany „nesesser", jako dzieło jednej z tamtejszych pracowni.

Po wyjściu z teatrzyku Pan Prezydent zwiedził najpierw wystawę, na której były piękne wyroby skórkowo-galanteryjne, introligatorskie, ślusarskie, drukarskie, obrazy malarskie i inne rzeczy, a potem warsztaty, drukarnie, a w końcu nowo wybudowany zakład SS. Michalitek.

Na wyjezdnem Pan Prezydent wyraził O. Generałowi swoje zadowolenie z tego, co widział w Zakładach, zostawiając 1000 zł. dla sierot; goście zaś, których było tam dużo, odnieśli jak najlepsze wrażenie, wyrażając życzenia, aby Naród i Rząd polski pomogli OO. Michalitom takich zakładów sierocych wybudować jak najwięcej.

Prof. B. Groch.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

1 Niedziela: 15 po Świątkach.
2 Poniedziałek: Stefana.
3 Wtorek: Bronisławy.
4 Środa: Rozalii.
5 Czwartek: Wawrzyńca.
6 Piątek: Zacharjasza.
7 Sobota: Reginy.

WYWCZASY P. PREZYDENTA. Prezydent Rzeczypospolitej przybędzie do Warszawy dopiero w pierwszych dniach września. Na wrzesień został odłożony wyjazd Prezydenta do Nowogródczyzny.

KLESKA GĄSIENIC NA WOŁYNIU. W powiecie krzemienieckim, wzdłuż granicy z Sowietami, pojawiły się w takiej masie gąsienice, że zniszczyły koniczynę, marchew, buraki, groch, a nawet nać ziemniaczana.

Gąsienice te maszerują w kolumnach kilkadziesiąt metrów szerokich, pozostawiając za sobą tylko ścierń z poobgryzanych łodyg roślinnych. Kilkanaście wsi ucierpiało od tej plagi, a stosowanie środków, jak wapno, kopanie rowów, nie pomaga.

DWA ZAMACHY NA POCIĄG POD SAMBOREM. Onegdaj dokonano na torze kolejowym pomiędzy Samborem a Ulczycami dwóch zbrodniczych zamachów na pociąg.

Nieznani sprawcy położyli na szynach rurę betonową, którą nadjeżdżający pociąg osobowy odrzucił na bok.

W kilka godzin potem, w tem samem miejscu obrzucono kamieniami parowóz pociągu towarowego.

DWOJE STARUSZKÓW LEGŁO POD CIOSAMI SIEKIERY. Wieś Grojec pow. średzkiego ubiegłej niedzieli była widownią ohydnego morderstwa. 48-letni gospodarz Stanisław Mańkowski od dłuższego czasu żył w niezgodzie ze swoim teściem. Kością niezgody były sprawy majątkowe i rodzinne, a w szczególności sprawy spadkowe. Często w domu tym były awantury i kłótnie a ostatnio i bójki.

W czasie jednej z bójek, jaka wynikła między teściem a zięciem ubiegłej niedzieli przedpołudniem, Mańkowski chwycił leżącą w kącie izby siekierę i jednem uderzeniem powalił na ziemię swego 85-letniego teścia Jakóba M. Potem zwrócił się do 88-letniej teściowej Franciszki, którą dwoma uderzeniami siekiery również zabił. Stającego w obronie swych dziadków 10-letniego syna Kazimierza zranił również bardzo niebezpiecznie.

Po dokonaniu tego strasznego czynu morderca zbiegł, został jednak wkrótce pochwycony w okolicznych lasach. Skutego w kajdany Mańkowskiego odstawiono do więzienia.

ŚMIERTELNA WALKA POSTERUNKOWEGO Z UMYSŁOWO CHORYM. Na torze kolejowym obok rogatki wóleckiej w Warszawie rozegrała się onegdaj w nocy śmiertelna walka posterunkowego z umysłowo chorym.

Pełniący służbę funkcjonarjusz policji natknął się na jakiegoś osobnika, który w odpowiedzi na żądanie wylegitymowania się, obalił posterunkowego i począł go dusić. Posterunkowy ugodzony w głowę w czasie zmagania się z nieznajomym, oddał doń trzy strzały z rewolweru, raniąc go w pierś i brzuch. Nieznajomy wyzionął ducha po paru minutach.

Dochodzenia wykazały, że zabity nazywał się Szymon Janusz i był robotnikiem miejskim, pozostającym w leczeniu jako umysłowo chory.

ZBRODNICZY ZAMACH NA POCIĄG POD BIADOLINAMI. W nocy z 22 na 23 bm. niewyśledzeni osobnicy dokonali zamachu na pociągi, na przestrzeni między stacjami Bogumiłowice a Biadoliny. Sprawcy ustawili w dwóch miejscach na szynach biegnących przez gęsty las barykady z progów kolejowych, chcąc spowodować wykolejenie pociągu towarowo-pospiesznego, zdążającego z Krakowa do Lwowa oraz pociągu pospiesznego osobowego, idącego w kierunku przeciwnym. Pociąg towarowy Nr. 963, natrafiwszy na przeszkody, roztrącił je, a część barykady z progów wleczona przez parowóz na przestrzeni 8 klm. uszkodziła urządzenia kolejowe. Drugą przeszkodę na pociąg pospieszny zauważył w porę Józef Oćwieja, torowy z Łętowic, w czasie służbowego obchodu przestrzeni i usunął progi, zapobiegając katastrofie. — Przerwy w ruchu nie było. Zawiadomione o zamachu organa policyjne podjęły śledztwo.

Skandal!

Jak Tow. księgarni kolejowych „Ruch" bojkotuje pisma pro-rządowe.

Otrzymujemy następujący list

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym prenumeratorem „Ludu Katolickiego", jednak będąc prawie ciągle w drodze, kupuję mimo to co tygodnia na stacjach kolejowych te kochaną gazetkę.

Raz będąc w Krakowie zwróciłem się do sprzedającej w księgarni kolejowej „Ruch" pani z prośbą o sprzedanie 1 egz. „Ludu Kat.". Niewiasta ta nawet nie wiedziała, że ma to pismo wśród gazet innych, gdyż leżało ono pod stosami „Wyzwolenia" i „Sztandaru Chłopskiego", które wysunięto na pierwszy plan.

Drugi raz w zeszłym tygodniu przejeżdżając przez Kraków zażądałem znów „Ludu Katol.", ale pani ta odpowiedziała mi dość niechętnie, że „niema". Zdziwiło mię to, gdyż pisma antyrządowe, jak: „Wyzwolenie", „Sztandar Chłopski" a nawet nigdy nie kupowane gazety rosyjskie leżały tam ostentacyjnie wystawione na widok publiczny.

Zwracam się więc z prośbą do Szan. Redakcji o wyjaśnienie, dlaczego „Ludu Katolickiego" nigdzie obecnie w kolejowych księgarniach niema?...

Józef Libek.

Przyp. Redakcji.

Listów takich w ostatnim miesiącu otrzymaliśmy około 40. Wszyscy korespondenci skarżą się w nich na brak „Ludu Katol." w „Ruchu".

Konstatujemy, że rzeczywiście jak pisze p. Libek, „Ruch" bojkotuje nasze pismo, reklamując natomiast pisma antyrządowe i czyni to w ramach instytucji rządowej, jaką jest Kolej Państwowa.

Sanacja zdałaby się wszędzie, są bowiem jeszcze tu i ówdzie hamulce wstrzymujące każdą nie opozycyjną akcję.



Powsinoga w Brzesku.



KĄPIEL W USZWICY.

Piszę do was najmilejsze przyjacioły ten list, leżący w żydowskich betach a frybra mną trzęsie. Żydy gwarzą, że to wielga choroba a ja se myślę, że to nic ino kara Boska za moją pychę.

Jak mię ino zmówili na oną brzeską sanacyjną robotę to zdawało mi się, że ani cysarza, ani samego prezydenta nademnie nima.

Na piechtę iść nie chciałem, jako, że to byłoby poniżenie wszelkiej władzy a zreśtą to i przez Niepołomickie rządowe lasy bałek się iść, bo się hań ludziom na łby stare drzewa, jak za króla Olbrachta, walą a i te nowomodne autobusy maglują naród. Autobusem, skrony żydowskiej w nich kompaniji, nie chciałek jechać.

I z tego syćkiego wybrałek se na swoje nieszczęście najnowszy środek lokomocyi — aeroplan. Jeden śnajomy lotnik mię namówił. — Siadaj — rzecze — to cię podwiezę kapkę. Ja jako człek postępowy nie przeciwiłek się, ba siadam. Jako, że dyszcz kapkę pokrapował otworzyłek swój parasol i jazdą. — Leci — lęci, a ja semituję go. — Pockaj bracie, bo trza mi kapkę wysiąść — widno kawa mi rano zaszkodziła a on howieda śmieje się.

— Pockaj bracie — rzekę mu drugi raz — bo ci te fajne podusecki powalam. — A on nic, ino siepie maszyną. A mnie jak nie chyci, jak nie zatrzęsie we wnątrzu i czuję, że żołądek mam w gardzieli.

Przechyliłek się za siedzisko a w tej chwili mojemu lotnikowi zachciało się śtuki pokazować. Niech mu Paniezus nie pamięta. Co się w tej chwili stało, to...

Czułem jacy, że obyrtnął maszyną głową na dół a ja fajt.

Całe szczęście, com parasola z garści nie popuścił, bo i jako? Cały mój majątek! Czuję, że lecę jacy bez aeroplanu, ba sam. Wiaterek moim parasolem siepie i lecę — lecę. Spojrzę jakiesi miastecko podemną, kominy fabryczne i rzyka. Cebulą mi zapachniało i czemś jeszcze gorszem.

Zamknąłek oczy i... chlup!

— Do ustępu! — pomyślałek ino i parasola z garści nie popuszczam.

Buchło na mnie czemś śmierdzącem jakoby z krakowskiego kanału a ja czuję, że mi się w łebie mąci.

Nie wiem co mię za dobroczyńca wyratował z onej kąpieli w Uszwicy, bom to w tej Götzowej rzyce się wykąpoł i znalazłem się w Brzesku tanim kosztem.

Kiej mię ino żydy, miłosierne samarytany wykurują wezmę się do roboty a zakiel to się stanie leżę se i rozmyślam, jako to Pan Bóg poniża tych co się wywyższają.

Ale zakiel wyzdrowieję to nie wiem co będzie, bo się ku mnie żydy schodzą jak do cudownego rabinna i chrome i ślepe i garbate, cobym ich do dziesiątego pokolenia z wojska uwolnił jako, że te choroby som dziedziczne.

Teraz to się i nie dziwię, że tu w Brzesku telo żydów nauwalniali. Bo i jako nie uwalniać? Trzaby chyba być przez serca. Ale nie bójcie się, dam se jakosi radę ze swoim miętkiem sercem, niech mi się ino odmąci łeb od onych Götzowych zapachów. (C. d. n.).

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

P. Jan Paryl — Lipnik — prenumerata zapłacona do końca roku 1929. Gazeta Nr. 32 wysłana.

W sądzie.

— Radzę wam, gospodarzu, przyznać się do winy, bo tak czy tak, nic wam nie pomoże a tylko mnie przysporzy dużo roboty.

— A no trudno, panie sędzio, nic bez pracy. My na wsi też nie leżymy do góry brzuchem, tylko musimy ciężko pracować.

Ładni goście.

Po kolacji goście rozeszli się do swych domów. Gospodarz przechodząc przez swój pokój stołowy, widzi leżącą pod stołem srebrną łyżeczkę i powiada do żony:

— Ciekawym, który z naszych gości miał dziurawą kieszeń?

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012 CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 3 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"

Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.